

Kształt unijnych instytucji jest wadliwy – mówi w wywiadzie dla Zielonego Magazynu Europejskiego Yanis Varoufakis, były minister finansów Grecji. Unijni przywódcy zdają się zaprzeczać nieefektywności odpowiedzi, jaką dali na kryzys finansowy i gospodarczy – i to w czasie, gdy obserwujemy wzrost nierówności oraz ekstremizmów. Unia pozostanie nieprzygotowana na kolejny kryzys, jeśli nie zdoła istotnie zreformować swych instytucji oraz poszerzyć ich demokratyczny mandat.

Zielony Magazyn Europejski: Europa jest dziś mocno krytykowana, mało kto jej ufa, a wielu żywi wobec niej negatywne emocje. Z jakimi głównymi siłami, mającymi na celu jej dezintegrację, mamy dziś do czynienia w Europie?

Yanis Varoufakis: Unia Europejska jest konstrukcją, która nie jest skrojona na miarę stawianych jej celów. Z perspektywy ekonomicznej kształt jednolitego rynku, a w szczególności wspólnej waluty został przygotowany tak, że były one od zawsze niezdolne do odpowiadania na wyzwania globalnych kryzysów ekonomicznych pokroju tego z roku 2008. W latach 20. XX wieku parytet złota stworzył nierówności makroekonomiczne i finansowe, które eksplodowały pod wpływem krachu na Wall Street w roku 1929 i pogrzebał dotychczasowy ład w Europie. Podobny proces obserwujemy i dziś.

Aktualna odpowiedź Europy na nieuchronny kryzys polega na konsekwentnym zaprzeczaniu ryzyku. Mówiąc nieco bardziej ogólnie – kiedy Stany Zjednoczone dotknął kryzys roku 2008 decydenci – bankierzy, Rezerwa Federalna, reprezentanci rządu, korporacje – zadali sobie fundamentalne pytanie: w jaki sposób możemy powstrzymać kryzys przed tym, by zmiotł nas ze sobą? W Europie po październiku roku 2008 zadano inne pytanie: w jaki sposób możemy nadal udawać, że jesteśmy w stanie trzymać się dotychczasowych reguł strefy euro?

Odpowiedź na tak postawione pytanie nie pomoże w przezwyciężeniu kryzysu, tylko go pogłębia. To jak podawanie kortyzonu choremu na raka. Zaprzeczanie istnienia problemu oznacza kontynuowanie kiepskich działań, które skutkują fatalnymi efektami dla gospodarki. Kapitał polityczny, który zmarnowało się na rzecz ich obrony oznacza inercję. Kończy się to tym, że instytucje uznają potrzebę kontynuowania dotychczasowego kursu.

Jedynym jednak sposobem na to jest rosnący autorytaryzm – mamy zatem do czynienia z negatywnym sprzężeniem zwrotnym, którego elementy wzajemnie się napędzają. Cóż zatem dziwnego, że w obliczu takiego rozwoju wypadków obywatelki i obywatele Europy zwracają się przeciwko Unii Europejskiej?

To oczywiście prawda że Europa jest (i zawsze była) czymś znacznie więcej niż tylko projektem ekonomicznym. Narodziła się jednak jako wspólnota gospodarcza, na którą nadbudowano marzenia o jedności i wspólnym dobrobycie, wiążącym się z unią polityczną. Marzenia o końcu wojen, pokoju i realizacji wspólnych celów.

Po roku 2010, wraz z kryzysem w strefie euro, Europa ewoluowała. Merkel odeszła od anty-bailoutowej mentalności i zaczęliśmy mieć do czynienia z rewolucją instytucjonalną – przynajmniej na pewnym poziomie. Europejski Bank Centralny (ECB) zaczął robić wiele rzeczy, których nie robił do tej pory. Stworzyliśmy Europejski Mechanizm Stabilności Finansowej (EFSF), a także coś, co nazwaliśmy „unią bankową”.

To prawda zatem, że mieliśmy do czynienia z wieloma zmianami w Europie – gdyby wszystko zostało po staremu euro przestałoby istnieć. Sęk w tym, że w tej rewolucji instytucjonalnej

każdy krok zmierza w niewłaściwym kierunku.

Weźmy pod lupę EFSF i obligacje, którymi sfinansował pakiety ratunkowe. Przypomnijmy sobie papiery dłużne (Collateralised Debt Obligations – CDO), które przyczyniły się do załamania Lehman Brothers i problemów sektora finansowego. Są one częściami długu, które zawierają w sobie długi o różnorodnym oprocentowaniu i ryzyku spłaty. Czynniki te są jednak ze sobą powiązane. To właśnie te powiązania przyczyniły się do efektu domina.

Tymczasem w ten właśnie sposób skonstruowano mechanizm EFSF. Stworzyliśmy nową, toksyczną instytucję!

W jej ramy wpisane zostało to samo ryzyko efektu domina – proces dezintegracji. Podobnie w wypadku „unii bankowej”, będącej tak naprawdę anty-unią. W Grecji mamy na to powiedzenie – chrzczenie mięsa mianem ryby na okoliczność postu.

ZME: Dlaczego system zaprojektowany jest w tak kiepski sposób?

YV: Europa działa wedle pewnych mechanizmów, a rządzące nią siły nie potrafią zaakceptować tego, że nie zdają one egzaminu, chcąc je mimo tego zachować. Nawet jednak wśród nich brak zgody. Powodem, dla którego rozpada się oś niemiecko-francuska jest implozja architektury ekonomicznej UE. Niemiecki i francuski minister finansów, Schaüble i Macron, fundamentalnie nie zgadzają się co do tego, jaki model powinien zastąpić stan obecny.

Gdy w pokoju kłócą się dwa słonie, najbardziej cierpią małe myszki.

Zamiast naprawić system nakłada się plastry na jego pęknięcia. To prawdziwa, polityczna porażka. To moment, w którym postępowe siły z całej Europy muszą wejść na scenę – wspomniana dwójka nigdy nie będzie w stanie rozwiązać problemów.

ZME: Musimy zacząć od zera?

YV: Nie – nigdy nie powinniśmy budować na zgliszczach. Musi dojść do radykalnej konfrontacji z aktualnie dominującymi siłami. Jest wiele rzeczy, które powinniśmy zachować – musimy jednak odejść zarówno od pozerstwa francuskich, włoskich i hiszpańskich elit jak i od niemieckiego ordoliberalizmu.

ZME: Czyli rozpad zaczyna się dla Ciebie od środka. A my nakładamy na pęknięcia kolejne plastry.

YV: Owszem. Musimy zrobić krok w tył, spojrzeć na sprawy holistycznie. Tego właśnie zabrakło nam w Europie. Ale nadal możemy to zrobić.

ZME: Ale właściwie po co w ogóle cokolwiek robić? Czemu z tym nie skończyć i nie wrócić do granic państw narodowych?

YV: W Indianie Jonesie, gdy główny bohater biegnie do świątyni, ścieżka po której już pobiegł się zapada i znika. Nie możesz się już cofnąć. Podobnie w wypadku Grecji – gdyby nie wstąpiła do Unii Europejskiej, a w szczególności do strefy euro, nie mielibyśmy do czynienia z wysokim wzrostem gospodarczym w latach 1995-2008, który stworzył podwaliny krachu.

Zamiast tego mielibyśmy stabilny, coroczny wzrost rzędu 1% (tak jak Bułgaria), a w roku 2008 – lekką recesję. Wyszlibyśmy z niej w przeciągu ośmiu-dziesięciu miesięcy, pomimo wszystkich

naszych przewin i korupcji zaczęlibyśmy powoli rosnać dalej.

Grecja nie pojawiłaby się na pierwszych stronach gazet i nie zaznałaby tak wielkiej depresji, z jaką zmagają się obecnie. Biorąc jednak pod uwagę wybory, które dokonaliśmy oraz miejsce, w którym znajdujemy się obecnie, wyjście z UE byłoby wielką katastrofą.

Żałujemy, że wracamy do państw narodowych, wolnego handlu i jakichś nowych form współpracy.

Jeśli dojdzie do dezintegracji i realizacji tego scenariusza na linii Alp i Renu będziemy mieć nową, wielką wyrwę.

Niemcy stworzą własną walutę, którą będą dzielić z mocno z nimi zintegrowanymi Holandią, Słowacją czy Czechami. Stworzy to wokół nich przestrzeń, która będzie rozciągać się po Ukrainę. Waluta ta natychmiast zdrożeje, jako że dojdzie do napływu kapitału do tej nowej strefy.

Niemal z dnia na dzień pojawi się w niej w związku z tym 10 milionów bezrobotnych. Ludzi, którzy dziś znajdują się w prekarnej, ale jednak pracy i którzy tę pracę tracą. To toksyczny przebieg wypadków. Jednymi beneficjentami tej sytuacji będą polityczne potwory.

ZME: Następnym krokiem powinien być wspólny system bankowy?

YV: Jeśli chcesz stabilizować Europę poprzez zmiany traktatowe – zapomnij o tym. Zanim do tego dojdziemy musimy ustabilizować aktualną sytuację.

Wyobraź sobie, że jutro w Brukseli odbywa się konferencja prasowa, w której udział biorą szefowie Rady Europejskiej, Europejskiego Banku Centralnego, Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EIB) oraz Europejskiego Mechanizmu Stabilności (ESM).

Ogłaszają oni nowy projekt, składający się z czterech filarów: inwestycji w zieloną energię i technologie ekologiczne rzędu 6% PKB, politykę zarządzania długiem publicznym, strategię bankową oraz działań na rzecz walki z biedą.

Razem tworzyłyby one coś w rodzaju Nowego Ładu. Wszystko, co proponuję, a co zostałoby zaprezentowane na tej konferencji prasowej, mieści się już w obrębie istniejących traktatów.

Pierwszym priorytetem byłaby zgoda Rady na to, by Europejski Bank Inwestycyjny przeznaczał wspomniane 6% PKB na zieloną energię i technologie ekologiczne. W jaki sposób byłyby one finansowane? Poprzez obligacje EIB, a nie współfinansowanie przez państwa członkowskie. Są dziś one albo bliskie bankructwa, albo mają poważne problemy fiskalne.

Mogą one zresztą emitować te obligacje – pamiętajmy jednak, że na konferencji obok szefa EIB wystąpi prezes ECB, gotów na skup dowolnej ilości obligacji w wypadku wzrostu ich oprocentowania. Ma do dyspozycji 80 miliardów euro. Obligacje EIB nie są obligacjami rządowymi, należą do nas wszystkich w Europie – są właściwie jedynymi euroobligacjami, jakie obecnie mamy.

Wspomniane ruchy w pełni mieszczą się w uprawnieniach Europejskiego Banku Centralnego. W ten sposób radzimy sobie z inwestycjami. Zapewniam, że obligacje te będą sprzedawać się jak ciepłe bułeczki.

Jeśli chodzi o zadłużenie, to szefowie ECB i Rady Europejskiej ogłosiliby podział długów państw członkowskich na dwie części – do poziomu 60% PKB oraz całą resztę. Częścią główną zaopiekowałby się Europejski Bank Centralny, emitując swoje obligacje w imieniu poszczególnych krajów. Używamy go zatem jako pośrednika dla części długu, który wolno nam mieć, wzmacniając tym samym architekturę z Maastricht.

Mówimy państwom członkowskim, że będą karane za każde euro długu, jaki mają ponad ten

limit – wzmacniamy zatem reguły, a nie je likwidujemy. W ten sposób 35% aktualnej wartości zadłużenia państw strefy euro mamy z głowy, a wraz z nim – kryzys zadłużenia.

Po trzecie pamiętajmy, że obok siebie siedzą szefowie Europejskiego Banku Centralnego oraz Europejskiego Mechanizmu Stabilności.

Kiedy bank traci płynność i potrzebuje rekapitalizacji rząd państwa członkowskiego ma prawo powiedzieć, że mu nie pomoże. Rozpocząłby się wówczas następujący proces – ECB zwalnia jego zarząd i mianuje nowy, bez reprezentantów z kraju, w którym ma swoją siedzibę, aby przerwać jego wygodne relacje z politykami.

ESM za pomocą nowego kierownictwa oraz Jednolitego Mechanizmu Nadzoru wraz z ECB dokonuje rekapitalizacji banku, otrzymując w zamian udziały w nim. W ciągu dwóch lat podatnik musi odzyskać włożone w niego pieniądze. W ten sposób mielibyśmy w strefie euro nowy mechanizm nadzoru nad bankami, które zrezygnowały z nadzoru narodowego, a tym samym – krok po kroku – unię bankową.

Ostatni pomysł wiąże się ze stworzeniem czegoś, co zapożyczamy z amerykańskiego Nowego Ładu oraz programu Wielkiego Społeczeństwa prezydenta Lyndona Johnsona, a więc system znaczków na żywność.

W USA poziom biedy sięga 15% – jest jasne, że bez tych bonów wynosiłby co najmniej 25%. Bony odpowiadają zatem za różnicę rzędu 10 punktów procentowych. Potrzebujemy czegoś podobnego – pytanie tylko, jak to sfinansować. W Stanach zajął się tym skarbiec federalny, w Europie mamy zaś system banków centralnych. Co roku w systemie tym zbiera się masa pieniędzy.

ZME: Prezentując te propozycje mówiłeś również sporo o procesach rozpadu. Gdzie tu jednak miejsce na demokrację? Czy może się ona stać fundamentem projektu politycznego?

YV: Tak – powiedziałbym nawet więcej. Jest ona jedyną szansą na zahamowanie dezintegracji Unii Europejskiej oraz wzrost skrajnej prawicy.

Pamiętajmy – demokracja to nie tylko jakiś proces czy mechanizm. To idea, w której u władzy znajduje się demos – lud. Większość która jest najmniej uprzywilejowana, posiadająca najmniej wpływów. To oczywiście coś więcej niż rządy większości. Chodzi w niej również o rządy prawa, podział władz oraz ochronę praw mniejszości – wszystko to, co dziś w Europie wyrzuca się przez okno.

ZME: O jakiej zatem demokracji mówimy?

YV: Demokracja stanowi połączenie rządów większościowych z rządami prawa oraz szacunkiem dla praw jednostki. Nie można wybierać poszczególnych jej elementów. Wszystko albo nic. Jeśli mamy do czynienia z grupą mizantropów nie da się ukryć, że nie stworzymy systemu władzy, który przyniesie rezultaty.

Jedynym powodem, dla których nacjonaliści podnoszą dziś swe głowy jest fakt, że Europa zawodzi i doszło do zawieszenia europejskiej demokracji w ośrodkach wpływu.

Kiedykolwiek tak się dzieje, a do obrazu sytuacji dokładamy jeszcze negatywne stopy procentowe oraz deflację w wielu częściach Unii, wówczas tak jak w latach 30. XX wieku wyradza się fenomen szukania kozłów ofiarnych.

Ludzie potrzebują wskazać palcem na kogoś namacalnego blisko nich – nie rozumieją

abstrakcyjnych definicji takich jak inflacja czy kryzys kapitalizmu, zatem kierują winę w stronę Żyda, Greczynki, Niemca, Syryjki czy jakiegokolwiek Obcego.

ZME: Jednym z pomysłów, które proponujesz jako rozwiązanie, jest przejrzystość. O demokratycznym deficycie dyskutuje się od czasu pierwszego Parlamentu Europejskiego w roku 1979. Jak w praktyce możemy poradzić sobie z tym wyzwaniem?

YV: To, co jest możliwe już dziś, to poszerzenie przejrzystości. Połączenia kamer nagrywających obrady Rady Europejskiej z Internetem i smartfonami, by można było wiedzieć, o czym się na nich dyskutuje. To pierwszy krok ku temu, by wskrzesić dialog w Europie. W obrębie już istniejącego systemu potrzebujemy mechanizmów kontroli naszych reprezentantów. Można je wprowadzić właściwie od jutra.

Następnym etapem powinna być stabilizacja. Można po niej zorganizować konferencję prasową, która wstrzyknęłaby sporo optymizmu. Europejska perspektywa nagle by wróciła, a wraz z nią marzenie o wspólnym dobrobycie.

Tak jak negatywne oczekiwania mogą prowadzić do natychmiastowego krachu, tak te pozytywne – do szybkiego odbicia.

W ciągu roku będzie można zacząć dyskusję o tym, w jaki sposób powołać zgromadzenie konstytucyjne, które zastąpi dotychczasowe traktaty unijną konstytucją, wprowadzającą w życie realną federację.

Artykuł „EU Economics Meets Democracy” ukazał się na łamach Zielonego Magazynu Europejskiego. Tłum. Bartłomiej Kozek.

<http://zielonewiadomosci.pl/publikacje/debaty-wywiady/ue-gdy-ekonomia-spotyka-demokracje/>